



Mój mąż jest lekarzem.

Mądrym i czarującym,
któremu wszyscy
ufają...

ŻONA
LEKARZA
DANIEL HURST

FILIA

DANIEL HURST

ŻONA
LEKARZA

Przełożył
Adrian Napieralski

FILIA

PROLOG

Kobieta wyglądała przez okno i obserwowała ruch na plaży. Wiedziała, że ciało znalezione na piasku będzie tematem, który wstrząśnie tą cichą nadmorską miejscowością na kilka kolejnych dni. Zwykle zjeżdżali tutaj jedynie miejscowi, dostawcy z pobliskich miasteczek i nieliczni turyści w drodze do Szkocji lub z niej powracający. Teraz miało się tu zaroić od techników kryminalistyki, dziennikarzy i gapiów zwabionych okrutną ciekawostką.

Działo się tak za każdym razem, kiedy w nieoczekiwanym miejscu znajdowano czyjeś ciało.

Wymagało to uwagi.

Tak samo było również tamtego dnia, kiedy na plaży w malowniczej części wybrzeża Anglii Północnej odkryto zwłoki Drew Devlina.

Mokra, biała koszulka, która przyłgnęła do wykręconego korpusu miała tę samą barwę co zasnułe chmurami niebo powyżej, a temperatura ciała zrównała się z panującą w tej ciemnionej ulewami i wiatrem części kraju. Czarne szorty zakrywające blade, pozbawione życia uda były niemal tak samo ciemne jak niebo na horyzoncie. Do wioski, która tak wiele już zniosła i którą czekały kolejne, jeszcze trudniejsze wyzwania, zbliżała się kolejna burza. Na lewej stopie wciąż tkwił szary trampek, oklejony piaskiem i kurzem nanoszonym przez przyplływ, który

obmywał ciało w pozbawiony szacunku dla zmarłego sposób.

Buta, który powinien znajdować się na prawej stopie, brakowało. Gdyby ktoś jednak postanowił się wtedy rozejrzeć, z pewnością zauważyłby go kołyszącego się na powierzchni morza w odległości kilku metrów. Przypominał dryfujący bez celu statek pozbawiony żeglarza, który w końcu miał osiąść na lądzie, ale na razie był na łasce lodowatych prądów.

Nikt jednak tego trampka nie szukał. Wszyscy patrzyli na osobę, do której należał, włącznie z kobietą w oknie. Obserwowała przystępujące do ponurych obowiązków służby ratunkowe i nie przestała tego robić nawet wtedy, gdy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi. Powodem było to, że ciało leżące na piasku należało do mężczyzny, którego kiedyś kochała. Ale nie ona jedyna darzyła zmarłego miłością w tej wiosce. Cieszył się on popularnością również pośród płci przeciwnej.

I to właśnie było jedną z przyczyn jego śmierci.

DWA TYGODNIE WCZEŚNIEJ

FERN

Kiedy samochód, którego jestem pasażerem, zatrzymuje się na szerokim podjeździe mojego nowego, idyllicznego domu, przez głowę przebiega mi milion myśli. Dzień, w którym dorosła osoba przeprowadza się do nowego domu, powinien być traktowany tak samo jak dzień, w którym dziecko rozpoczyna naukę w nowej szkole. Towarzyszy temu atmosfera nerwowości, a wraz z nią stały niepokój, czy podjęta decyzja jest naprawdę właściwa. Wszzechogarniająca jest też niepewność wynikająca z żalu po rozstaniu ze starymi znajomymi i obawa, że ci nowi mogą być trudni i nie do polubienia. A wszystko to okraszone jest przecuciem graniczącym z pewnością, że niezależnie od tego, jak się wszystko dalej potoczy, nic nie będzie już takie samo jak wcześniej.

Jak mogę opisać to nowe miejsce? Przede wszystkim całkowicie różni się od domu, z którego się wyprowadziłam, choć to niekoniecznie zła informacja. Nie można przecież narzekać na poprawę warunków, prawda? Są jednak ważniejsze rzeczy niż rozmiar, jak każda kobieta lubi przypominać mężczyźnie, więc zawsze starałam się nie zwracać na to uwagi i koncentrować się na detalach.

Praktycznie rzecz biorąc, dom jest piękny. Piętrowy, bielony budynek z czterema sypialniami, dwiema łazienkami, kuchnią, o której kiedyś tylko marzyłam oraz jadalnią, świetnie nadającą się do przyjmowania gości. Dodatkowo, przestronny salon i oszałamiający ogród, który wydaje się ciągnąć bez końca. I choć to wszystko już teraz brzmi wspaniale, muszę jeszcze powiedzieć o froncie domu, jeszcze wspanialszym niż jego tyły. Nie ma chyba lepszego miejsca, w którym można było zaplanować lokum. Dom dzieli od plaży i wody jedynie ulica, a widok z niego rozciąga się na Solway Firth – cieśninę między Anglią i Szkocją, stanowiącą część ich wspólnej granicy. Kiedy pogoda jest piękna, tak jak wczoraj czy dziś, widoki są niesamowite. Krajobraz rozciąga się na wiele kilometrów, co oznacza, że można stać w jednym kraju, a patrzeć na inny.

To niesamowite móc w pogodny dzień oglądać Szkocję lub „Bonnie Banks”, jak kiedyś się na nią mówiło. Może to brzmieć bardzo optymistycznie, ale to Wielka Brytania, więc warto również wspomnieć, że to miejsce może wyglądać zgoła inaczej przy deszczowej paskudnej pogodzie. Na szczęście nie udało mi się jeszcze takowej tutaj doświadczyć, zakładam jednak, że wioska wygląda zupełnie inaczej przy zachmurzonym niebie, kiedy ziarenka piasku na plaży są siekane lodowatymi kroplami deszczu.

Wizja niepogody daje mi powody do obaw związanych z przeprowadzką, podobnie jak sama nieruchomości, choć jest to naprawdę piękne miejsce i niejedna osoba chciałaby tutaj zamieszkać. Nie. Jest jeszcze jedna przyczyna, dla której mam pewne wątpliwości związane z moją decyzją,

dla której siedzę w aucie i zastanawiam się nad przyszłością, której częścią zgodziłam się zostać, a przez którą stan mojego umysłu można by opisać najprościej, posługując się jednym słowem:

Konflikt.

Wystarczyłoby popytać, a z pewnością znalazłoby się wiele znajomych osób, które z chęcią by mnie opisały. Gdybym jednak miała opisać siebie sama, tym razem użyłabym trzech słów:

Dziewczyna z miasta.

Wprost uwielbiam miejską dżunglę. Wieżowce. Kawiarnie na każdym narożniku. Bary i restauracje otwarte do późna i sklepiki, które otwierają się we wczesnych godzinach porannych. Centra handlowe i parki. Przytulne kina i przestronne areny. Bogaty wybór supermarketów i środków transportu. I wszyscy ci ludzie, całe ich tłumy. Dojeżdżający do pracy. Studenci. Sprzedawcy. Bariści. Kelnerzy. Artyści uliczni. Biegacze. Wyprowadzający psy. I mnóstwo miejsc, do których można się udać. Obijanie się łokciami w pociągu lub stanie za sobą w kolejce w oczekiwaniu na kawę.

Energia. Dynamika. Życie.

Zawsze mieszkałam w mieście. Głównie był to Manchester, gdzie się wychowałam i spędziłam większość dorosłego życia. Jediną przerwą były trzy lata spędzone na Uniwersytecie w York i dwuletni staż w Londynie. Doświadczenia te sprawiły, że nie znałam niczego poza całodobowym zgiełkiem, ruchem, różnymi zapachami i okazjami do znalezienia miejsca na coś do wypicia,

niezależnie od tego, czy była to piętnasta czy trzecia w nocy. Choć niektórzy ludzie po prostu nie znoszą takich warunków, ja je kochałam.

Moim zdaniem miasto nie jest jedynie wielkim zbiorowiskiem budynków, lecz żywym, oddychającym organizmem złożonym z osób, które nazywają je domem, a ja zawsze byłam jedną z nich.

Aż do dziś.

Teraz nie jestem już mieszkanką miasta, lecz kimś, kto musiał znaleźć komfort na otwartej przestrzeni, w ciszy i zdecydowanie w samotności. Moje otoczenie skurczyło się z populacji sięgającej ponad dwa miliony do ledwie pięciuset, włącznie z owcami na pobliskich wzgórzach.

Do widzenia, Manchesterze.

Witaj, Arberness.

Słyszałam, że większość mieszkańców wioski to ludzie, których krewni też tutaj kiedyś mieszkali. To miejsce zamieszkania wielu wielopokoleniowych rodzin i niewielu opuściło to miejsce w poszukiwaniu większych pastwisk, bo byli dumni z życia w tak odległym regionie i dostrzegali w nim piękno, którego nie widzieli w pobliskich miasteczkach i większych metropoliach. Kilkoro mieszkańców nie pochodziło jednak z Arberness, ani nie mieli z nim związku, zanim tutaj osiedli. Są to po prostu ludzie, którzy powiedzieli „nie” wielkim miastom i zdecydowali się na spokojne życie w miejscu, gdzie nigdy nie brakuje ciszy.

Nie mam w związku z tym żadnych wątpliwości.

Będzie to jednak wymagało trochę obycia i przyzwyczajenia.

– Chyba powinniśmy wysiąść i pomóc trochę tym gościom od przewodzących.

Głos siedzącego obok mnie mężczyzny wrywa mnie z transu, a kiedy odwracam głowę w jego stronę, widzę, że się uśmiecha. Jest przystojny. To ten sam człowiek, który zauroczył mnie przed laty, kiedy po raz pierwszy spojrzał w moim kierunku. Ma wciąż ten sam wyraz twarzy, którym mnie obdarzył, kiedy szłam główną nawą, ubrana w białą suknię. Uśmiech ten był wtedy szeroki i do dziś w ogóle się nie zmienił. Jednak chyba nigdy nie był tak radosny, jak przed sześcioma miesiącami, kiedy zgodziłam się zostawić nasze stare życie i przeprowadzić tutaj, w to odległe miejsce, żeby rozpocząć nowe.

Tak, to był pomysł mojego męża. Powiem o tym teraz, na wypadek, gdyby coś się niebawem popsulo, a co jest dość prawdopodobne. Zgadza się, przewodząca do Arberness, wioski w samym środku niczego, była pomysłem i sugestią Drew Devlina, a raczej doktora Drew Devlina, jak lubi przedstawiać się innym.

– Nie spędziłem tylu lat na akademii medycznej tylko po to, żeby być kolejnym Drew – powiedział kiedyś, kiedy wracaliśmy do domu z towarzyskiej kolacji. Była to odpowiedź na moje pytanie, dlaczego podaje swój zawodowy tytuł poza miejscem pracy. – Uwzględnienie tego jednego słowa przed moim nazwiskiem jest bardzo ważne. Ciężko na to pracowałem, a ono jest dobrym początkiem każdej rozmowy.

Nie dyskutowałam więcej na ten temat, choć zawsze się z nim o to droczyłam. Zapewniłam go również, że nie

ma dla mnie żadnego znaczenia, czy był doktorem Drew, dentystą Drew czy po prostu ponurym Drew, bo był moim mężczyzną i byłam z niego dumna niezależnie od tego, czym się zajmował.

Choć nie wspominam jednak często mężowi, jak bardzo imponuje mi fakt, że jest w pełni wykwalifikowanym i praktykującym lekarzem, bo jego ego nie potrzebowało wcale kolejnego dopalacza – prawda jest taka, że kocham jego pracę. To szanowana i niezwykle ważna profesja, nie wspominając o pieniądzach, które mu przynosi. Ponadto bardzo się przydaje, kiedy tylko mam jakiegokolwiek objawy, które Drew może zdiagnozować.

Nigdy nie muszę umawiać się na wizytę, wystarczy, że uniosę koszulkę i zapytam leżącego obok mnie w łóżku mężczyznę, czy mój nowy pieprzyk może być powodem do niepokoju. Nie jest to może najseksowniejsze posunięcie, ale kiedy człowiek dobiega czterdziestki, bycie sexy przestaje być na szczycie listy priorytetów.

Bycie żoną lekarza nie jest jednak wcale takie wspaniałe. Wynika to z faktu, że praca w służbie zdrowia wymaga poświęcenia, staranności, a przede wszystkim chęci do wielogodzinnej harówki. Lekarz nie może tak po prostu pracować na pół gwizdka. Może dawać z siebie albo wszystko, albo nic, a doktor Drew zawsze chwali się tym, że obejmuje swoich pacjentów możliwie najlepszą opieką. Problem polega na tym, że zbyt wielu pacjentów jest po prostu nieznośnych, stąd decyzja o wyprowadzce z miasta i kontynuowaniu kariery w znacznie spokojniejszym miejscu.

– Wyobraź to sobie. Mając mniej pacjentów każdego dnia, będę mógł kończyć pracę o piątej, może nawet wcześniej – mówił, uzasadniając swoją propozycję. – Czy nie tego zawsze chciałeś? Więcej czasu dla nas? Tutaj to praktycznie nie wchodzi w rachubę. Jeśli się przeprowadzimy, taka perspektywa jest całkiem realna.

Pamiętam jego minę, kiedy wypowiedział te słowa, a raczej jego przenikliwe, niebieskie oczy wpatrujące się we mnie jak zawsze w ten wyjątkowy sposób. Zawsze miał nade mną tę władzę, jaką mają zapewne nad kobietami wszyscy przystojni mężczyźni, zdolni roztapiać kobiece serca i zdobywać to, czego chcą. Pomaga mu również swobodny język ciała. Nigdy nie jest sztywny czy niepewny siebie. Zawsze zachowuje się tak, jakby absolutnie wierzył w to, co mówi, i tak zapewne jest w większości przypadków.

– Wiesz, że chciałam, żebyś mógł kończyć pracę wcześniej – przyznałam. To fakt, zawsze marzyłam, żeby mój mąż wracał o przyzwoitej porze, a nie o dziewiętnastej czy dwudziestej, narzekając na zaległości w skierowaniach czy zatłoczoną poczekalnię. – Ale czy taka zmiana otoczenia nie jest trochę za bardzo ekstremalna? Mamy tu wszystko, czego potrzebujemy. Rodzinę, przyjaciół, nasze ulubione miejsca. Co mielibyśmy tam?

– Och, nie wiem. Może święty spokój? Ciszę. Świeże powietrze. Całe kilometry otwartej przestrzeni. Długie spacerunki po plaży. Wiejskie festyny. Prawdziwą społeczność, której częścią byśmy się stali, zamiast być kolejną statystyką wciśniętą w przeludnioną część kraju. A co najważniejsze,

po raz pierwszy w moim życiu i naszym małżeństwie, odpowiednią równowagę między pracą i życiem.

Musiałam przyznać, że był to kuszący argument za przeprowadzką. Ten sam argument był jednak powodem różnych niesnasek, zanim przyjąłam w końcu podobny tok myślenia.

– Widzę, że podchodzisz do tego naprawdę poważnie – powiedziałam mu pewnego wieczoru, kiedy znów wrócił przybity po ciężkim dniu w pracy. – Wiesz, że mam swoje obawy z tym związane. Ale jeśli naprawdę tego chcesz, to się zgodzę. Ale pod jednym warunkiem. Znajdziemy idealny dom. Jeśli mam się znaleźć w samym środku niczego, otoczona beczącymi owcami i szalonymi wieśniakami, to chcę mieć przynajmniej świetną kuchnię. Kiedy się zaręczyliśmy, obiecałeś mi kuchenną wyspę, na którą czekam do dziś.

Kuchenna wyspa była jednym z wielu moich marzeń, odkąd weszłam w poważny związek z Drew. Na początku naszego romansu często leżeliśmy godzinami w łóżku i omawialiśmy różne nasze mrzonki – niektóre sensowne, inne dużo mniej. Miejsca, do których pragnęliśmy pojechać. Samochody, które chcielibyśmy prowadzić. Plany po przejściu na emeryturę. Mogę chyba powiedzieć, że większość tych marzeń się spełniła, ale jak to czasem w życiu bywa, niektóre z nich popadły w zapomnienie.

Nigdy nie widziałam Drew tak szczęśliwego, jak tamtego wieczoru, kiedy ostatecznie postanowiłam, że wynosimy się z Manchesteru do Arberness – miejsca, które sam wybrał. Twierdził, że był tam kilkakrotnie w trakcie

męskich wypadów do Szkocji i zawsze robiło na nim duże wrażenie. Musiałam jeszcze nabrać przekonania, że mała wioska może być miejscem, w którym chcemy rozpocząć kolejny rozdział naszego życia, a kiedy się zgodziłam, plany zaczęły nabierać realnych kształtów. Nasz dom trafił na sprzedaż za bardzo korzystną cenę, a my zabraliśmy się bezzwłocznie za poszukiwanie odpowiedniej nieruchomości w wiosce. Właściwy budynek znaleźliśmy już po dwóch wyjazdach na północ.

– Jest idealny – powiedział Drew, zanim jeszcze go zobaczyłam, ale kiedy to już się stało, nie sposób było się z nim nie zgodzić. Dom był doskonały. Rozmiar, położenie, cena. A teraz tutaj jesteśmy, a firma przeprowadzkowa wnosi do środka nasze kartony.

Kiedy wysiedliśmy z Drew z samochodu, wszystko stało się oficjalne. Mieszkamy teraz tutaj. Nie w mieście, gdzie wszystko było dla nas znajome i dostępne, ale tutaj, gdzie wszystko jest nowe, rozciągnięte po horyzont i dziwnie pachnące, jakby moje nozdrza wciąż nie rozumiały, dlaczego powietrze jest czyste, a nie przepełnione zapachem spalin.

Postąpiłam słusznie czy popełniłam błąd? Spodoba mi się tutaj czy będę niezadowolona? Poznam nowych przyjaciół czy moim jedynym towarzystwem w ciągu tygodnia będę owce, które podchodzą odważnie aż do ogrodzenia? Zakocham się w widoku na plażę czy piasek zacznie mnie z czasem doprowadzać do szału, wywołując tęsknotę za znajomym, twardym betonem miejskich ulic, po którym poruszałam się jeszcze niedawno z taką pewnością siebie?

Podajrzewam, że czas przyniesie odpowiedzi na te pytania. Kiedy jednak wchodzimy do naszego nowego domu i zaczynam myśleć o rozpakowywaniu wszystkich tych kartonów piętrzących się w holu, jedno wiem na pewno.

Mój mąż jest bardzo szczęśliwy, że tutaj przyjechaliśmy. Może nawet odrobinę zbyt szczęśliwy.

DREW

Udało się. Osiągnąłem to, co jeszcze niedawno wydawało się niemożliwe. Przekonałem żonę do opuszczenia miasta, które kocha i wspólnej przeprowadzki w to miejsce. Teraz, kiedy oficjalnie już to zrobiliśmy, wszystko jest w jak najlepszym porządku. Jestem tak rozemocjonowany, że mógłbym nawet zatańczyć, ale to nie byłoby szczególnie stosowne, poza tym nie chcę się ośmieszyć przed facetami od przeprowadzek, którzy właśnie się zbierają, więc staram się odrobinę stłumić poruszenie. Naprawdę jestem szczęśliwy i nie ma to nic wspólnego z tym nowym domem. Powodem tego jest to, że wreszcie będę mógł robić swoje.

Fern mi wierzy.

Jest przekonana, że zasugerowałem to wszystko tylko dlatego, że zależało mi na spokojnym życiu.

Gdyby tylko знаła prawdę.

– Mógłbyś zanieść to na górę? – pyta moja żona, wskazując ciężki karton opisany czarnym markerem jako „sypialnia”. – Ci goście nie przeczytali chyba napisów, które specjalnie dla nich umieściłam na pudłach.

ON JEST PRZEKONANY, ŻE JEGO SEKRET JEST BEZPIECZNY. ALE ONA ZNA PRAWDĘ...

Mój mąż jest lekarzem. Mądrym i czarującym, któremu wszyscy ufają. Z wyjątkiem mnie. W oczach innych ludzi mam dosłownie wszystko – idealne małżeństwo, idealnego męża, idealne życie. Ale to takie dalekie od prawdy...

Doktor Drew Devlin nie jest tak szanowaną postacią, za jaką się uważa. Powodem, dla którego przeprowadziliśmy się do tej pięknej, starej posiadłości ze wspaniałym widokiem na morze, była chęć pozostawienia przeszłości za sobą. Z założenia ma to być nowy początek dla nas obojga. Odkryłam jednak, że mój mąż znów mnie okłamuje. Wykorzystuje wpływy, które ma w swojej pracy, aby mieszać ludziom w życiu i uzyskać dokładnie to, czego chce – bez względu na to, kto na tym ucierpi.

Nie docenił mnie jednak. W tym dużym, odległym od wioski domu znalazłam mnóstwo czasu, by przemyśleć wszystkie jego błędy. A mój mąż nie ma pojęcia, co za chwilę się wydarzy...

FILIA MROczNA
STRONA

cena 47,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl



ISBN 978-83-8357-262-8



9 788383 572628